NASZ PRZYJACIEL
DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.
Nr. 43. | Wąbrzeźno, sobota 20 grudnia 1924. | Rok 1.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 3, wiersz 1—6.

Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród (był) tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonitckiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

Nauka z Ewangelji.

Czemu Ewangelista oznacza tak dokładnie czas, w którym Jan począł kazać?

Czyni to dlatego, gdyż pojawienie się Jana było dla ludu Izraelskiego wypadkiem niezmiernie ważnym. Oczekiwano wtedy powszechnie upragnionego Mesyasza; prorocy przepowiedzieli, że wyprzedzi go wielki zwiastun, będący z ducha i siły drugim Eliaszem. Nadeszła nareszcie ta ważna chwila. Zjawił się zwiastun Pański, ostatni z proroków stojący na rozgraniczu starego i nowego zakonu „swat niebieskiego Oblubieńca" i woła: Bliskiem jest królestwo niebieskie. — Jak mocno zastanowiło i zdumiewało żydów Jego przyjście, najlepszym tego dowodem jest zbiegowisko ludzi wszech stanów, żołnierzy, celników, wysłańców arcykapłańskich i wysokiej rady.

Co znaczą słowa: „Stało się słowo Pańskie do Jana"?

Znaczą, że Jan albo przez zesłanego od Boga anioła, albo skutkiem natchnienia Bożego spowodowany został do nakazywania pokuty i wieszczenia światu przybycia Pańskiego, do czego się przysposobił życiem samotnem i pokutniczem i przestawaniem z Bogiem. Ztąd nauka, iż nie należy cisnąć się do urzędu, a mianowicie do duchownego, lecz słuchać jedynie powołania, zbadać się dokładnie i przysposobić się świątobliwem życiem i modlitwą o oświecenie z nieba, poradzić się przewodnika duchownego.

Co znaczą słowa: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki itd.?"

Znaczą, że należy usunąć przeszkody, tamujące Panu przystęp do serc ludzkich i zbawienia człowieka. Głównych przeszkód liczymy cztery oznaczonych wyżej przez doliny, góry, pagórki, krzywe miejsca i nierówne drogi. 1. Zatwardziałość serca, stroniąca od nawrócenia. „Bezbożnik, gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma." (Przyp. 18, 3.) 2. Pychę i wyniosłość serca, która mniema, że się obędzie bez Zbawiciela. „Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa." (Jak. 4, 6.) 3. Chwiejność serca, któreby nie chciało zerwać, ani z Bogiem, ani ze światem i błąka się po manowcach zbaczając to w prawo, to w lewo. „Biada człowiekowi dwoistego serca i grzesznikowi, który chodził dwiema drogami." (Syrach. 2, 14.) —4. Twardość i nieczułość serca względem bliźnych. „Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach jest i w ciemnościach chodzi." (I. Jan. 2 Toruje więc Panu przystęp do swego serca 1. kto szczerze postanowił nawrócić się, a ponieważ mu to przychodzi z trucizną 2. pokornie Boga prosi o tę łaskę nawrócenia, 3. kto zrywa wszelkie stosunki z ludźmi przewrotnymi i zepsutymi i przedsięwziął sobie przypodobać się jedynie Bogu, 4. kto pełni dzieła miłosierdzia i okazuje je czynnie swym bliźnim.

Gdy się Chrystus rodzi...

Boże Narodzenie to najpiękniejsze święto radości i wesela! Bóg zesłał nam Swego Syna jednorodzonego na odkupienie naszych grzechów i na zapewnienie nam zbawienia. Chrystus, jako wierne słońce sprawiedliwości, przyszedł do nas w tym właśnie dniu, w którym słońce ziemskie najniżej stoi i gdy ciemność wokoło nas panuje, zaraz po Jego przyjściu przybiera światło z każdym dniem i jasność zwiększa się z każdą prawie chwilą.

Dzwony kościelne zwiastują nam przyjście Zbawiciela! Wszystko cichnie, praca ustaje, wszędzie panuje spokój głęboki. I stał się cud

nad cudami. Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami, Syn Boży stał się człowiekiem!

Święto Bożego Narodzenia daje nam spokój, którego nam nikt z ludzi, ani dać, ani wziąć nie może. Niejeden z nas odniósł może w ciężkiej walce, o byt głęboką ranę, nieustannie się krwawiącą, z jakiem zaufaniem więc patrzy dziś na tego Lekarza niebieskiego, który wszędzie pomódz i leczyć może. Dla nas chrześcijan jest święto Bożego Narodzenia wiecznym zdrojem najczystszej radości i prawdziwego szczęścia. Nie widzimy w niem nic przemijającego, tylko przeciwnie, coś co wraca co rok z równą uroczystością i chwalebnym początkiem.

Święto Bożego Narodzenia uczy nas pokory i pogardy świata — Chrystus pokazał nam, jak miłować wszelkie przykrości i zwyciężać w sobie skłonność do ziemskich rozkoszy. Poniżył się, aby być przez Boga wywyższanym, urodził się w stajence, aby królować potem w niebie! Uczynił się słabym, aby naszą słabość podźwignął, niewinny znosił kary za nasze przestępstwa. Mocarz nad mocarzami żył ubogo, a za kolebkę żłób obrał.

Prawodawca — poddawał się prawom, nieśmiertelny, żył z śmiertelnymi, sam bez grzechu, przestawał z grzesznymi i znosił męki za winy ludzi!

Idźmy dziś wszyscy w myśli do żłobu Jezusa, podziękujmy Mu za to, że się narodził i prośmy Go, aby nam dał siłę znoszenia wszelkich przykrości życia z pokorą i poddaniem się woli Jego.

Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Boże Narodzenie.

Nad ziemią słychać dziś anielskie pienie,
Pełne pociechy dla dzieci Adama:
Jezus się rodzi, przynosi zbawienie,
Otwarta będzie wnet do nieba brama,
Skończą się czasy szatańskiej niewoli —
Pokój zawita ludziom dobrej woli!

Cieszcie się ludzie i wielcy i mali!
Bieżcie do żłóbka, witajcie Dziecinę
Chociaż się tysiąc nieszczęść na was wali,
Ufajcie Bogu, zmażcie grzechu winę.
Jezus łzy otrze, uzdrowi co boli —
Pokój przyniesie ludziom dobrej woli!

Nie sądźcie, żeście wzgardzeni od Boga,
Choć nad swą głową biedne macie strzechy,
Choć życie wasze to ciernista droga....
Jezus też biedny — dla waszej pociechy —
Nie ma majątku, ni domu, ni roli,
Lecz pokój niesie ludziom dobrej woli!

Rodzi się w szopce, spoczywa na sianie,
Wola pastuszków najpierwszych do siebie,
Widać, w ubóstwie ma upodobanie,
I biednych najprzód chce umieścić w niebie,
Bo wie, jak biedny człowiek się mozoli....
Pokój przynosi ludziom dobrej woli!

Wyciągnij rączkę o Boża Dziecino!
Błogosław naród nasz i ludzkość całą,
Wysłuchaj modlitw, co do Ciebie płyną,
Spraw, niech świat cały zabrzmi Twoją chwałą!
Niechaj się ziemia z pod fałszu wyzwoli,
I pokój przynieś ludziom dobrej woli!

Wesołych świąt!!!

życzy
swoim Szan. Czytelnikom, Przyjaciołom, i Korespondentom
Redakcja Naszego Przyjaciela.

Wilki.

(Dokończenie.)

Anna była bardzo nabożna, ale jednostajne, nie zupełnie biegłe czytanie tak ją teraz rozdrażniło, że zarzuciła chustkę na ramiona i wybiegła z chaty. Wykopaną w śniegu ścieżką doszła do skraju lasu i wytężyła wzrok na wszystkie strony, lecz daremnie. Mróz oddech jej zatrzymywał w piersi, a ona stała nieruchoma i patrzała ciągle — ciągle.

— Nie ma go! szepnęła. — Nie ma go! Potem wróciła do chaty.

— Piotr nie wraca, a więc stało się coś złego! — jękła — Może zraniony leży na śniegu w lesie, może go wilki rozszarpały, może...

— Cicho, Anno, cicho!

— Nie wytrzymam tu dłużej! — krzyknęła nagle Anna i spojrzała na zegar.

Było pół do dwunastej.

— Muszę iść, szukać Piotra — dodała.

I nie zważając, ani na prośby ani na łzy babuni, ubierała się szybko na nocną wycieczkę. Długie mocne buty, krótki kożuch i ciepła chustka na głowę to był jej strój cały.

Babusia załamywała ręce i płakała.

— Dziecko, dziecko, — wyrzekała co też ty robisz! Gdzie chcesz szukać Piotra? Zginiesz marnie w śniegu, a ja tu sama zostanę! Jak ty tam chcesz iść?

— Muszę! muszę koniecznie! Oszalałabym tu z strachu! Pan Bóg mnie nie opuści i pokieruje krokami moimi! Piotr mówił mi, że na górze, przy wielkim dębie jest najwięcej śladów wilczych. Może on tam leży, zakrwawiony, — nieżywy. — — —

I nie czekając ani chwili dłużej, wzięła z kuchni długą, ostrą siekierę i poszła.

— — — — — — — — — — — — — — —

Anna szła prędko; podpierając się na siekierze. Wiedziała, którą drogą Piotr wraca, udała się więc w tę stronę bez namysłu, będąc przekonaną, że jeżeli wróci, to spotkać go tu musi.

Serce jej biło gwałtownie — nigdy jeszcze w nocy nie była sama w lesie. Z początku przerażał ją każdy szelest — szyszka spadająca, skrzypienie nawet śniegu pod jej stopami wywoływało u niej strach okropny. Ale wkrótce przemogła trwogę i uspokoiła się zupełnie. Szła odważnie dalej oglądając się nieustannie, czy nie ujrzy, gdzie Piotra, ale daremnie.

Nagle stanęła i jak błędna spojrzała na śnieg. Siekiera o mało nie wypadła jej z drżących rąk. Kolana ugięły się pod nią, tuż bowiem przed sobą ujrzała liczne ślady małych stóp, wyciśnięte na śniegu.

Wilki!

Biedna kobieta stała nieruchoma, nie wiedząc, czy uciekać, czy iść dalej. Głodne wilki może były w bliskości, zobaczą ją, rzucą się na nią. — — —

Co robić! Wracać?

Nie! — pomyślała. — Jeżeli mnie zobaczyły, to i tak nie zdążę dobiedz do domu, a im dalej w lesie, tem prędzej spotkam strzelców.

I biegła naprzód.

Ślady wilków były zupełnie takie, jak Piotr je opisywał i wiodły na górkę, do wielkiego dębu. Wokoło głęboka panowała cisza.

— Tu zaczekam na Piotra; — rzekła sobie w duszy.

Zbliżyła się więc do grubego pnia dębu i oparła się o niego z twarzą zwróconą do wsi.

Ślady wilków jeszcze są świeże, — myślała — wilki były tu może przed godziną.

I patrzała na prawo i na lewo, wsłuchiwała się w ciszę nocną, lecz Piotra nigdzie nie było.

Potem przyszło jej na myśl, że jeżeli wilki niedawno szły tędy, to strzelcy długo musieli na nie czekać i że dlatego Piotr jeszcze nie mógł być w domu.

Westchnęła z uczuciem ulgi i namyślała się, czy jednak lepiej nie wracać gdy w tejże chwili rozległ się huk strzału. Po pierwszym nastąpił drugi i trzeci i jeszcze kilka.

— Ah! Teraz dopiero polowanie rozpoczyna się: Wrócę do domu! — rzekła głośno i ująwszy znów s.ekierę, zabierała się do powrotu.

Ale nie uszła i sto kroków, gdy stanęła jak wryta. Czy to sen? Czy oczy ją mylą? W głębi lasu poruszają się dwa punkty — pędzą jak szalone ku niej, zwiększają się — jeszcze dwieście kroków — coraz bliżej...

Anna krzyknęła przerażająco i rzuciła się napowrót do wielkiego dębu. Pień tego drzewa był teraz jedyną jej osłoną.

Były to dwa wilki — wyrwały się z obławy i uciekały w las przed strzelcami. Anna na wpół żywa dopadła dębu, oparła się plecami o pień i ściskając kurczowo siekierę w skostniałej ręce, czekała napaści wilków.

Jeden z nich zdawał się kuleć nieco i nie mógł zdążyć za swoim towarzyszem, a gdy się nieco zbliżył, ujrzała Anna za nim ciemny ślad na śniegu. Była to krew. Pomimo to biegł jeszcze dosyć prędko — o wiele prędzej dla Anny, na wpół oszalałej ze strachu.

Wilki były teraz już tak blisko, że Anna widziała ich świecące ślepie i słyszała ich chrapanie wstrzymała oddech, przycisnęła się do pnia i zaczęła odmawiać modlitwy.

I zdawało się, że niebezpieczeństwo minie szczęśliwie. Pierwszy wilk był w takim zapędzie, że przeleciał koło dębu nie widząc Anny. Anna odetchnęła. Ale kilka sekund później zbliżył się podstrzelony wilk, o wiele wolniej i w jednej chwili spostrzegł nieszczęśliwą kobietę. Przez kilka minut stał z wyciągniętą głową chrapał głośno, poczem machając ogonem, zaczął podskakiwać na trzech nogach wokoło dębu, zakreślając coraz to mniejsze koło.

Anna przeżegnała się, podniosła siekierę i gdy wilk z wyszczerzonymi kłami zamierzał się na nią rzucić, uderzyła go z całej siły w łeb. Z przerażającem wyciem padł wilk na ziemię, raz jeszcze chciał się podnieść, ale już nie mógł siekiera rozpłatała mu łeb na dwie części.

Anna własnym nie dowierzała oczom. Szybkim i gwałtownym ruchem wyrwała siekierę z rozpłatanej czaszki i właśnie zamierzał uciekać stąd, gdy pierwszy wilk, usłyszawszy przedśmiertne wycie swego towarzysza, w ogromnych skokach wrócił mu na pomoc. Ujrzawszy go z daleka, zahaczyła Anna siekiekę o jedną niżej spuszczających się gałęzi i prędko jak myśl. wciągnęła się na nią, prosząc Boga tylko o to, aby ją gałąź utrzymała.

I Bóg wysłuchał jej prośby. Zaledwie znalazła w się jakiem takim bezpieczeństwie, przypadł wilk do drzewa, obwąchał zabitego towarzysza i szalejący z wściekłości rzucił się ku gałęzi, na której siedziała skulona Anna. Gałąź nie była zbyt wysoko ponad ziemią Wilk jednak nie mógł jej dosięgnąć. Skakał, wył czaił się jak tygrys i potem podrzucał się do góry, lecz czy to, że głodny był i słaby, czy też gałąź jednak za wysoko dla niego sterczała, dosyć, że wszelkie usiłowania jego były daremne.

Wtedy usiadł pod drzewem, jak gdyby chciał czekać stosownej chwili i z ślepiami utkwionemi w Annę, siedział, mrucząc cicho.

Położenie Anny było rozpaczliwe. Stała na gałęzi nieruchoma jak posąg, z twarzą śmiertelnie bladą i szeroko otwartemi oczyma. Zmartwiałe jej ręce obejmowały rękojeść siekiery, jedynej jejbroni, której wszakże tu użyć nie mogła. Lękała się, że za najmniejszem poruszeniem straci równowagę i spadnie, tem więcej, że zimno ubezwładniało zupełnie jej członki.

Wilk tymczasem do nowego gotował się napadu. Wstał i posuwając wolno nogą za nogę, zbliżył się do gałęzi. Anna nie wiedziała, czy znów skoczy, lecz czuła, że siły zaczynają ją opuszczać. Była tak od zimna skostniała, że członków wcale już nie czuła, chciała podnieść siekierę, lecz nie mogła. I wtedy rozpacz ogarnęła odważną kobietę. Wiedziała, że chociażby wilk nie dosięgał jej, to ona sama spadnie z drzewa i zostanie rozszarpaną — jeszcze kilka minut, a nie utrzyma się dłużej na gałęzi.

— Bylebym się jeszcze przeżegnać mogła, — pomyślała i z niezmiernym trudem uniosła nieco rękę. — Ruch ten kosztował ją tyle wysiłku, że siekiera wypadła jej z rąk i trafiła wilka w ziejącą paszczę. Zwierzę zawyło i cofnęło się, uderzenie to nie było bolesne, lecz niespodziewane i przestraszyło je.

— Boże, zlituj się nademną! — jękła Anna. — W ręce Twoje polecam duszę moją! — Potem zamknęła oczy, nie chcąc już patrzeć na swego śmiertelnego wroga.

Jak długo jeszcze stała na gałęzi, tego sama już nie wiedziała. Może godzinę — może kilka minut — przytomność zaczęła ją opuszczać — nie wiedziała teraz nic i nie słyszała nic, oprócz głuchego warczenia wilka.

Ale nagle zdawało się jej, jak we śnie — że słyszy w dali jakiś okropny hałas, jakiś huk ogłuszający i ostatnim wysiłkiem woli otworzyła oczy.

Wilka pod drzewem już nie było — o kilkadziesiąt zaś kroków od dębu stało kilku mężczyzn z błyszczącemi w świetle księżyca strzelbami.

— Piotr! Ratujcie! — jękła Anna i zemdlona zsunęła się na ziemię.

— — — — — — — — — — — —

Strzelcy urządzili rzeczywiście obławę na wilki tak, jak się Anna tego domyślała. Lecz dwa wyłamały się z kotła i uciekły do lasu, a pogoń za nimi trwała bardzo długo. Ślad krwi postrzelonego wilka wiódł strzelców do wielkiego dębu i tu znaleźli go zabitego i zemdloną żonę Piotra.

Na prędko przygotowanych noszach zaniesiono Annę do domu i tutaj dopiero dowiedział się Piotr od matki przebiegu całej sprawy.

— Nigdy jej tego nie zapomnę, — rzekł głęboko wzruszony. — Nie wiele brakło, a byłaby padła ofiarą swej miłości dla mnie!

Anna wnet odzyskała przytomność i siły. Zdrowa jej natura zwyciężyła łatwo doznane wstrząśnienie i nazajutrz przy gorejącej choince śpiewała z dziećmi kolendy tak swobodnie, jak gdyby nic nie było zaszło. Ale na wspomienie wilków przebiegało drżenie jej członki i przez długie lata unikała starannie rozmowy o nich.

ROZMAITOŚCI

Tortury średniowieczne.

Torturowanie podsądnych za pomocą łechtania w czasach średniowiecznych, było praktykowane w niektórych krajach, jak w północnych państwach włoskich, — głównie jednak w Hiszpanji. Do wykonywania tych barbarzyńskich operacyj nie używano kata, który nie byłby umiał wywiązać się z zadania z odpowiednio wyrafinowaną „delikatnością" dotknięć. Zajmowali się tem sami audytorowie sądowi, specjalnie wyćwiczeni w ohydnem rzemiośle. Byli oni wtajemniczeni w rozmaite właściwości organizmów, oraz w sposób nerwów wybranej ofiary. Kat ze swymi pachołkami rozpinał jedynie delikwenta, urzędnik zaś sądowy przystępował do dzieła. Zdarzali się osobniki wyjątkowo wytrwali, którzy na drażnienie nawet najczulszych miejsc na skórze nie reagowali. Takie okazy oddawano na tortury zwykłe, w razach zaś, gdy i tą drogą nie można było wymusić zeznania, sędzia oznajmiał, iż oskarżony trzyma z siłą nieczystą, a wówczas palono go na stosie. Wyniki łechtania były różne. Stare kroniki sądów inkwizycyjnych hiszpańskich notują przerozmaite następstwa tych tortur. Delikwenci najczęściej wili się w stanie kurczowym, dostawali konwulsyjnego śmiechu lub zapadli w ogólne drżenie mięśni. Wielu z nich dostawało epilepsji lub umierało z przepracowania mięśni sercowych. W przerwach tortur, najniewinniejsi przyznawali się do zarzucanych im zbrodni, lub też jako sprawców wskazywali najuczciwszych obywateli. W początkach XVI-go wieku w mieście hiszpańskiem Oviedo w Hiszpanji wielkie wrażenie wywarła następująca historja. Posądzono o czary niejaką Marię Lempis i wzięto na próbę za pomocą łechtania. Podczas najwyższych męczarni kobieta ta splunęła w twarz sprawcy, mówiąc:

— Czuję, że mnie to zabije — Umrę dziś jeszcze lecz ty mnie wyprzedzisz. Widzę śmierć wyciągającą rękę po twoje serce! —

Inkwizytor nazywał się Tornne. Jeszcze nie ukończyli aktu znęcania się nad ofiarą, gdy runął na ziemię bez duszy. Z tą chwilą łechtania w Oviedo już nie powtarzano.

W Reggio w Kalabrji sąd na śmierć załechtał niejakiego Commowo, oskarżonego o krwawy rabunek. Wykonawcą tortur był pisarz sądowy Fegljani, który operacji podjął się z amatorstwa, do skazańca bowiem żywił osobistą urazę. Nazajutrz późnym wieczorem, członkowie rodziny zamordowanego, wywołali Feglianiego z domu, uprowadzili przemocą w pustkowie zamiejskie i tam wszyscy wspólnie załechtali go śmiertelnie. Jego zwłoki miały być czarne jak węgiel, a palce u rąk przez niego samego poogryzywane do ostatnich stawów.

WESOŁY KĄCIK

Po morzu pływają okręty, a po lądzie wykręty.

*

Nie sądź nikogo wedle sukni, ale wedle rachunku u krawca.

*

Niech Bóg broni, gdy złodziej policję goni.

*

Trudno znaleźć młodego lekarza, któryby chciał ładną pacjentkę uleczyć od..... choroby serca.

*

Szczęście i sława nie zawsze w parze chodzą.

*

Wmałżeństwie często są dlatego kłótnie, by małżonkowie nie zapomnieli o tym sakramencie.

Żebyś chłopie robił
Aż ci w krzyżach trzeszczy,
Zła „baba" wciąż gdera,
Za uszami wrzeszczy.

Nigdy z swego chłopa
Jest zadowolona,
O! piekłem siarczystem
Chłopu taka żona! —

* * *

Gdzie się to podziały te czasy — gdym śpiewał: „Jam pereł nie szukał, ni złota"!

*

Wszelki sekret i tajemnica — to tak jak dziury w ubraniu. Im więcej staramy się złe ukryć, tem więcej wychodzą.

*

Jak stoisz w szkole? pyta ojciec syna. — Zazwyczaj w kącie — brzmiała odpowiedź. —

Powiada powieść ludowa
Z wiosek polskich od Krakowa!
Djabeł raz głupstwo uczynił,
Że z złą „babą" się ożenił.

Ta baba tak mu dopiekła
Za trzy dni uciekł do piekła. —

*

Leciał pies bez owies
ogonem wywija;
Pewnie nie żonaty
Szczęśliwy bestja! Oj dana: